

## Córki pułku

Jak cudowne właściwości posiadały wody rzeczki Mierei, nad którą toczyły się boje o Lenino, to powszechnie wiadomo: godności władz ZBoWiDu zdarzało się piastować weteranom Ludowego Wojska Polskiego powitym w roku 1939, a i później.

Fenomen „młodych weteranów” funkcjonuje niemal równie długo, co zorganizowane formy okazywania szacunku i świadczenia opieki tym, którzy nadkładali głów za ojczyznę. Złośliwa, nieraz bulwarowa prasa paryska pod koniec XIX wieku chętnie wyszukiwała żołnierzy otoczonych powszechnym szacunkiem *la Vieille Garde*, którzy w nieśmiertelnych dniach ciskania gromu po gromie w Piramidy, w Tabor, w Marengo, w Ulm, w Austerlitz w najlepszym razie albo byli w stanie schować się pod bębniem, albo „bębnami” ich wołano. W II RP zbyt gorąco czczono weteranów Powstania Styczniowego, by komuś przychodziło do głowy sprawdzać ich metryki, z publikowanych współcześnie monografii wynika jednak, że część z nich mogła co najwyżej kwilić entuzjastycznie na widok powstańczego patrolu. No, a jak cudowne właściwości posiadały wody rzeczki Mierei, nad którą toczyły się boje o Lenino, to powszechnie wiadomo: godności władz ZBoWiDu zdarzało się piastować weteranom Ludowego Wojska Polskiego powitym w roku 1939, a i później.

Niewesołym dla wielu z nas świadectwem przemijania czasu (ale i wigoru, ale i dynamiki stale zmieniającego się życia!) okazuje się fakt, że podobne praktyki mają miejsce już nie tylko w przypadku dawnych batalii („pierwsza wojna, myślisz – ech! – to już tyle lat...”), lecz wydarzeń będących, wydawałoby się, na wyciągnięcie ręki, ale dla młodszych pokoleń niewiele różniących się już od zrywu Kościuszki czy Pułaskiego: strajkowej i podziemnej eposy „Solidarności”.

Pięknym tego świadectwem jest opublikowany w niedzielę list otwarty do premiera Donalda Tuska, zatytułowany „Apel poprzednich pokoleń”, wystosowany w obronie aktywistów Ostatniego Pokolenia i w sprzeciwie wobec uznania blokowania dróg za czyn stwarzający zagrożenie. Z dziennikarskiego obowiązku streszcmy najważniejsze elementy tego tekstu: składa się nań deklaracja goryczy w obliczu słów premiera, przypomnienia aktów prawnych, gwarantujących wolność demonstracji (zarówno art. 57 Konstytucji RP, jak Europejska Konwencja Praw Człowieka i Karta Praw Podstawowych UE), przede wszystkim jednak – mocna deklaracja solidarności sygnatariuszy z młodymi demonstrantami.

Jest to cenny przykład „prozy obywatelskiej”, wart dogłębnej analizy stylistycznej, logicznej i prawnej. Trąca głęboko ukryte w sercu struny końcowy akt wiary w młodych ludzi, tak dzielnie ciskających farbą: „One i oni się nie ugną, tak jak nie uginaliśmy się my – ich rodzice, dziadowie i pradziadowie” – brzmią słowa, niewiele odbiegające patosem od wersu „Ale nie depreczcie przeszłości ołtarzy...”. Miło, że Agnieszka Holland gotowa jest sięgnąć po retorykę godną Adama Asnyka, choć to nie tylko erotoman był ale, co gorsza, patriota. Może przez chwilę, szczególnie u sygnatariuszy solidaryzujących się z

ekologami, zastanowić niewrażliwość na zjawisko „zaśmiecania hałasem”: w tekście listu jest ono wspomniane jedynie jako kolejny cyniczny wybieg pisowskich siepaczy konfiskujących megafony, podczas gdy „acoustic smog” jest przecież przedmiotem wielu badań i dyrektyw Europejskiej Agencji ds. Środowiska.

Daje do myślenia stosunek autorów listu do policji państwowej: pod zdaniem „Przypominamy, że są wśród nich [funkcjonariuszy] wciąż nierozliczeni sprawcy nadużyć uprawnień i zwykli sadyści, którzy tylko wyglądają okazji” podpisała się m.in. prof. Monika Płatek, Grzegorz Gauden czy mec. Danuta Wawrowska. Badaczy mostków neuronalnych zainteresuje przykład wykształcenia się odruchu warunkowego („jeśli demonstrują młodzi, na kontrze wobec mieszczańskiego ładu – popieramy!”), w tak dogodnej do dalszych studiów postaci okazany przez wielu sygnatariuszy, dotąd (jak Władysław Frasyński) nieznanymi szerzej ze swych zaangażowań proekologicznych. Dotąd w tak czystej postaci ten łuk neuronalny można było badać jedynie na przykładzie Eleonory, żony Stomila.

Tym jednak, co robi największe wrażenie w omawianym liście otwartym jest dobór, autodefinicja i sposób uporządkowania sygnatariuszy. Poświęćmy zatem tej kwestii chwilę uwagi.

W dwóch pierwszych akapitach swoją solidarność z szafarzami zup w galeriach malarstwa zadeklarowali weterani przez duże „w”: „Piszemy dziś do Pana jako te i ci, którzy niejedno takie [jak Ostatnie Pokolenie – przyp. ws] «zagrożenie dla państwa» stworzyli, strajkując, demonstrując, protestując, zatrzymując, blokując i zakłócając zgodnie z naszymi «politycznymi intencjami», o których Pan wspomina w swoim

stanowisku. Piszemy jako osoby z Pańskiej generacji, które – podobnie jak Pan – zatrzymywały maszyny w fabrykach, dźwigi w portach, tramwaje na szynach, autobusy na rondach oraz pociągi w lokomotywniach i płaciły za swoje «polityczne intencje» często sporą cenę” – deklarują. I chociaż dorobek Donalda Tuska (w latach 70. odważnego współpracownika WZZ, wydawcy prasy podziemnej) jako ideowego sabotażysty i hamulcowego tramwajów umknął jak dotąd historykom, klasyczny umiar tych fraz („spora cena” to naprawdę powściągliwe określenie dla dwóch lat w Barczewie i jeszcze półtora – w więzieniu w Trójmieście dla Frasyniuka!) wyklucza wszelką uszczypliwość.

Potem jednak pojawia się mniej jednoznaczny fragment: „Piszemy z pokolenia [sic! – ws] tych, które i którzy zasiadali i zasiadają za to [zatrzymywanie maszyn czy pociągów? - ws] na ławach oskarżonych (...) Piszemy również jako ci i te, które i których władza karała za protesty po cwaniacku, z innych paragrafów”. Tutaj przeszłość zakotwiczona jest z jednej tylko strony płynnie, niczym w *past perfect progressive*, przechodząc ku teraźniejszości. Czy są wśród sygnatariuszy ci, którzy zasiadali na ławach oskarżonych w latach PRL i obecnie, czyli w 2024? Owszem, bywają różni weterani, warunki takie ma szansę spełnić np. pozbawiony immunitetu Jarosław Kaczyński, którego nazwiska nie widzę jednak wśród sygnatariuszy. Choć oczywiście najpewniej chodzi o stosunkowo niedawne manifestacje Strajku Kobiet czy KOD, skoro wśród „cwaniackich działań władzy” wymienione zostało karanie za „plakaty naklejone na bramie pałacu biskupiego”. Kiedyś Druga Brama, dziś brama od Miodowej – ujmujące, jakim gigantem potrafi uczynić błyskawica.

Konfuzję powiększa fakt, że – już po powyższej autoprezentacji – sygnatariusze zdecydowali się na sięgnięcie po kryteria, które określić można mianem cechowych: osobno, jako pierwsza grupa, podpisali się „Działaczki i działacze opozycji demokratycznej i pierwszej «Solidarności»”, w dalszej zaś kolejności „Ludzie nauki i kultury” oraz „Prawniczki i prawnicy”.

Są to, oczywiście, jak bywa w przypadku wszelkich listów otwartych, nazwiska znane i znajome. Wśród działaczy: Danuta Kuroń, Piotr Niemczyk, Wojciech Mazowiecki. Wśród ludzi kultury: Agnieszka Holland, Maja Ostaszewska, Krystyna Janda. Wśród prawników: Katarzyna Warecka, Michał Wojcieszczuk, Kamil Syller. Jest to podział przejrzysty – i, jak już wspomniałem, zasługi działaczy opozycji są dla mnie poza dyskusją, nawet, jeśli dań publiczna Romana Kurkiewicza jest mi mniej znana niż Zbigniewa Bujaka. Fatalnie jednak uwiera brak operacji, znanej z rachunku zbiorów jako „przyporządkowanie”. Jak mają się wymienione w tekście listu „osoby z Pana [Donalda Tuska] generacji” oraz „ci i te, które i których władza karała za protesty” z trzema podpisanymi pod apelem grupami zawodowymi?

Wszystko się miesza. Bo że Marek Beylin („Działaczki i działacze opozycji demokratycznej”) kleił plakaty na bramie pałacu biskupiego, to jestem sobie w stanie wyobrazić dość łatwo. Ale czy Aleksandra Jasionowska (ur. 1987, graficzka zatrudniona w warszawskim Ratuszu, autorka niezapomnianych plakatów świątecznych oraz oprawy graficznej Strajku Kobiet) zatrzymywała suwnicę, czy dokonywała sabotażu w lokomotywni? A Marta Abramowicz (rocznik 1978, reporterka i aktywistka OSK) – czy większy ma dorobek strajkowy czy

publicystyczny? Już nie wspominam o Tomaszu Piątku (ur. 1974), który logiką swoich wywodów przygwałdził w jaruzelskiej dekadzie samego prof. Alfonsa Klafkowskiego.

Warto uporządkować zasługi tej świetnej plejady sygnatariuszy, wskazać najmłodszych weteranów, ale i tych, których w tym gronie – może przez pośpiech, może przez nieuwagę – zabrakło. A zabrakło przede wszystkim człowieka który, choć nie zatrzymał lokomotywy, stał się najbardziej rozpoznawalnym jak dotąd symbolem obywatelskiej blokady komunikacyjnej i zapłacił za to wysoką cenę. Wnoszę o dopisanie do sygnatariuszy osoby Wojciecha Diduszko.

*Wojciech Stanisławski*